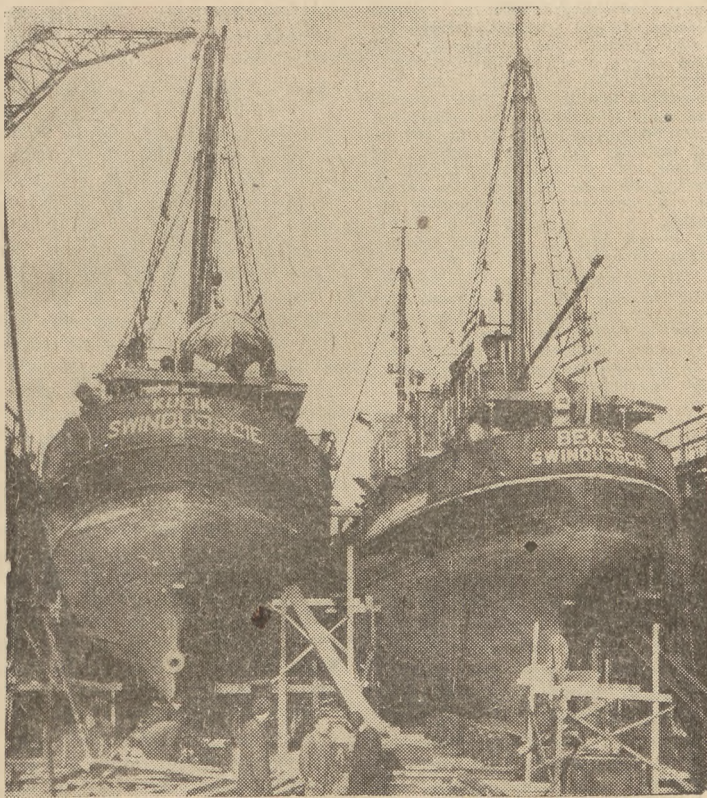


KOLEJ NA STOCZNIOWCÓW!



Rybaków dalekomorskich kończą już sezon połowowy na Morzu Północnym i przekazują swoje jednostki łowcze stocznicom. Oby ci ostatni dorównali w tempie remontów osiągnięciom połowowym rybaków dalekomorskich!

Fot. Z. Kosycarz

Na marginesie cennika skupu łososi

Uprościć normy klasyfikacyjne

WŚRÓD wielu przyczyn utrudniających wzmocnienie połowów łososi, należy wymienić nie właściwą klasyfikację tych ryb. A źródeł tej „niewłaściwości” można się dopatrzeć zarówno w zbyt zaokrąglonych normach, jak i w zaniżonych ocenach klasyfikatorów oraz ich niefachowości.

Według obowiązujących norm w klasyfikacji łososi przewidziano trzy asortymenty: duże, średnie i małe — oraz cztery klasy jakości dla każdego z tych asortymentów. Oznacza to w praktyce, że wynik jednodniowego połowu może być bardzo różnie sklasyfikowany, a rybak otrzyma za dostarczone ryby różne ceny wahające się między 12,15 zł a 67,50 zł za 1 kg.

Ta duża rozpiętość oceny wartości złowionych łososi jest następstwem dużego wachlarza kryteriów jakościowych. Różnice zaś decydujące o zaliczeniu ryb do poszczególnych klas nie są łatwo dostrzegalne nawet dla klasyfikatorów. Brane są tu bowiem pod uwagę np. takie cechy, jak kondycja, konsystencja mięsa, wygląd, kolor, zapach, świeżość, szata godowa, zmiany pośmiertne, uszkodzenia mechaniczne, odkrwawienie. Dla każdej z nich istnieje jeszcze pewne stopniowanie.

Od klasyfikatorów wymaga się wysokiego poziomu przygotowania fachowego oraz zdolności obiektywnej oceny. Niestety, dotychczas różnie z tym bywa.

Niewątpliwie pewną rolę odgrywa tu także system wynagrodzenia klasyfikatorów. Mianowicie mają oni zapewnioną premię tylko wówczas, gdy odbiorca nie zareklamuje jakości przyjmowanego towaru. Stąd niekiedy klasyfikuje się ryby „na zapas”. Bywa jeszcze inaczej. Zakwalifikowane łososi po przetransportowaniu do odległej bazy (często po upływie dłuższego okresu czasu) otrzymują niższą klasę, a wynika stąd strata — nie wiadomo dlaczego — przypisuje się rybakowi.

Sięgnijmy do przykładów, które zaobserwowano już w bieżącym sezonie:

11 listopada indywidualny rybak Jan Mach z kutra „Wł 73” dostarczył z jednodniowego połowu na takie 9 sztuk łososi (52,3 kg). W bazie „Szkunera” we Władysławowie ryby te skla-

syfikowano: w klasie D II — 12 kg, w D III — 27,5 kg, w D IV — 7 kg, w S III — 3,8 kg i w S IV — 2 kg.

1 października indywidualny rybak Nidza ze Swibna dostarczył spółdzielni „Wyzwolenie” dużego łososa pławnicowego (21,5 kg), którego zaliczono na miejscu do klasy D III (dawna B). Następnie rybę przewieziono do bazy w Gdyni, gdzie otrzymała klasę D IV i wg tej klasy rybak otrzymał zapłatę.

W pierwszym przypadku prawie wszystkie łososi były duże i świeże. Rybak więc spodziewał się, że uzyskają one klasę D I (po 67,50 zł za kg). Tymczasem większość sklasyfikowano w klasie D III (po 37,50 zł za kg), a część nawet w klasie D IV i S IV (po 12,15 zł za kg).

W drugim przypadku rybak zgodził się na pierwotną klasę D III (łosoś pławnicowy — zdarła łuska), lecz powtórnie klasy-

JUŻ nieraz w „Rybaku Morskim” pisałem o trudnościach, jakie napotykał rybak „Certy” w toku realizacji planów I i II kwartału br. Pisałem też kilka tygodni temu, że dzięki wysiłkom zarządu i spółdzielców zdołano nadrobić powstałe w poprzednich miesiącach niedobory w połowach ryb. Dziś muszę stwierdzić, że chociaż do końca roku pozostało już niewiele czasu, „Cercie” daleko jeszcze do wykonania rocznych zadań.

Analizując przebieg realizacji planów w spółdzielni na przestrzeni minionych 10 miesięcy doszedłem do wniosku, że rybak wykonują je nierytmicznie, skokami. Jasne, że skoki te z kolei odbijają się na realizacji zadań przetwórstwa, warsztatów itp.

Ażeby nie być gołosłownym, podam kilka faktów. O ile załogi baz Dąbie, Trzebież, Stołczyn i Stepnica — wykonują swoje plany rytmicznie, to wręcz co innego obserwuje się w Lubinie, Wolinie, Przytorze i Nowym Warpnie. Rybak z tych baz — z wyjątkiem Wolina — nastawiają się na odłow węgorzy. Od 15 kwietnia więc do końca czerwca załogi nie żałują trudu i wykorzy-

stują na połowy każdą godzinę. Nic w tym dziwnego, gdyż ich miesięczne zarobki dochodzą wówczas do 25 000 zł. Podobny „ruch w interesie” obserwuje się od końca lipca do 10 października, tj. w jesiennym sezonie połowów węgorzy.

W tych okresach nikt z zarządu spółdzielni ani kierownictwa baz nie potrzebuje przynaglać rybaków. Ze wszystkich stron napływają do zarządu zapotrzebowania, prośby o sprzęt, tabor i inne materiały niezbędne do połowów. Niejednokrotnie rybak — sądząc, że nie załatwia się ich na czas — odwołują się do organizacji partyjnej, Komitetów Powiatowych PZPR, a nawet do KW. Należy w tym przyznać rybakom słuszość, chcą bowiem złowić jak najwięcej.

A teraz przyjrzyjmy się, co robią załogi wymienionych baz w pozostałych miesiącach roku? Jeśli „żniwa węgorzowe” były kiepskie, to znajdują oni czas, by w styczniu, lutym, marcu oraz listopadzie i grudniu łowić „białą rybę”. A jeśli się udały i rybak zarobili po kilkanaście tysięcy złotych — wówczas dzieją się dziwne rzeczy.

Połowy węgorzy wypadły w tym roku pomyślnie. Ale sezon

Czyżby zawrót głowy od sukcesów?

już się skończył. Co więc robią rybak z Lubina, Przytoru i Nowego Warpna? Niektórzy „jako tako „ciągną” plany, a inni... przepijają zarobione w lecie pieniądze.

Dla usprawiedliwienia swego nierobstwa wielu z nich wynajduje różne wykręty, że połowy „białej ryby” są nieopłacalne, że pogoda jest zła, że nie ma sprzętu, że lódź przecieka lub motor „nia gra” itp. Ale niewiele w tym jest prawdy. Jak z tego wynika rybak ci troszczą się raczej o własną kieszeń niż o dobro spółdzielni.

Żałuję, że nie mam czasu, aby przedstawić wymienionych baz w pozostałych miesiącach roku? Jeśli „żniwa węgorzowe” były kiepskie, to znajdują oni czas, by w styczniu, lutym, marcu oraz listopadzie i grudniu łowić „białą rybę”. A jeśli się udały i rybak zarobili po kilkanaście tysięcy złotych — wówczas dzieją się dziwne rzeczy.

Połowy węgorzy wypadły w tym roku pomyślnie. Ale sezon

Przed wszystkim trzeba zapewnić flocie bałtyckiej maksymalną gotowość eksploatacyjną oraz zwrócić uwagę załóg na walkę o jakość wyławianych ryb i jak najpełniejsze wykorzystanie surowca.

Mówiąc o drugiej sprawie, trzeba stwierdzić, że rybak już patroszą na morzu przeciętnie ok. 80 proc. złowionych dorszy. Chodzi teraz o to, by nie zaniedbywali tej czynności również w okresie wzmózonej wydajności łowisk dorszowych i trzymały się nadal wprowadzonej w lecie zasady, że można nie patroszyć ryb tylko z ostatnich zaciągów.

W poprzednim numerze „Rybaka Morskiego” pisałem, że rybak z kombinatu w Sassnitz (NRD) patroszą dorsze i dostarczane przez nich na ląd dobrze zakonserwowane wątróbki nadają się do produkcji tranu leczniczego.

W odpowiedzi na ten artykuł otrzymaliśmy od szypca M. Marcinińskiego z „Arki”, jednego z inicjatorów patroszenia dorszy na morzu — list, w którym m. in. czytamy:

Większość naszych załóg umie już patroszyć dorsze. W nadchodzącym więc sezonie wypatroszą na pewno znacznie więcej ryb niż w poprzednim. Cena patroszonych dorszy jest dobrze skalkulowana. Zatem po nabraniu wprawy praca ta opłaca się każdemu. Chodzi tylko o to, aby przedsiębiorstwo zaopatrzyło nas odpowiednio do tej roboty. W poprzednim sezonie zimowym patroszenie hamował brak właściwych rękawic. Dotychczas do tej pracy mieliśmy dwie pary rękawic — bawełniane i gumowe.

Połowy na kanale La Manche

W III dekadzie listopada na łowiskach kanału La Manche przebywało ponad 100 statków rybackich różnych bander. Wyniki połowów były na ogół słabe, gdyż ławice śledzi utrzymywały się przeważnie na wysokości 20 m ponad dnem. Dlatego też dobre wyniki osiągały tylko załogi kutrów francuskich i angielskich podczas nocnych połowów tutej pelagiczną.

Mimo zmiennej pogody, flotylla „Dalmoru” i „Odry” wykazywały dużą operatywność w działaniu. Ławice zaciągów wahały się od 1 do 9. Np. załoga „Regalicy” złowiła 23 listopada 250 beczek śledzi w 9 zaciągach, „Sikory” — 60, a „Sowy” — 20 beczek śledzi z 76 pławnic.

Słabe wyniki połowów pod Calais skłoniły kierownictwo wyprawy do skierowania kilku trawlerów na poszukiwanie innych łowisk.

Włożenie ich utrudniało jednak ruchy palców, przy czym ryby pokryte śluzem ślizgały się w rękach. Dlatego rybak zdejmuwali zazwyczaj gumowe rękawice i patroszyli tylko w bawełnianych. Zrozumiałe, że nie było to zgodne z przepisami BHP, a rękawice zużywały się bardzo szybko. Należałoby więc w bieżącym sezonie zaopatrzyć załogi w specjalne, chropowate rękawice, wykonane z tkaniny nasączonej gumą.

Jeśli chodzi o konserwowanie wątróbek dorszowych tak, jak to praktykują rybak z NRD, sądzę, że nasze załogi robiłyby to chętnie, ale... widocznie kierownictwo przedsiębiorstwa tego sobie nie życzy. O przechowywaniu wątróbek na kuterach mówi się u nas od dwóch lat. Mielśmy do stać specjalne skrzyneczki i pergamin, później nawet słyżało się o torebkach pergaminowych jak w NRD. W końcu niczego nie otrzymaliśmy. I dlatego najpierw tę sprawę powinno się rozwiązać. Poza tym trzeba ustalić odpowiednią cenę na wątróbki. Konieczna jest również instrukcja CZRM o sposobie konserwacji tego surowca.

Gdy rozmyślałem nad waszym artykułem, przyszło mi na myśl, że przy patroszeniu dorszy w okresie przedtarlowym wyrzuca się za burtę wartościową ikrę. Pamiętam, że w pierwszych latach po wojnie wędzono ją oraz wykorzystywano do pasztetów i innych celów. W Anglii np. surowiec ten przetwarza się w różny sposób.

Wydaje mi się, że nie wolno o nim zapominać. Niewątpliwie, oddzielanie ikry od innych wnętrzności zmniejsza tempo patroszenia, ale przy odpowiedniej kalkulacji ceny udałoby się i ten cenny surowiec uratować. A więc i tą sprawą powinny zainteresować się właściwe czynniki — kończy szypca Marciniński.

Jak z przytoczonych fragmentów listu wynika, w aktywne rybackim nurtują zdrowe poglądy na zagadnienie walki o jakość ryb i właściwe wykorzystanie surowca. Trzeba tylko, aby te poglądy

W tym celu (aby w zimie nie brać pożyczek z kasy wzajemnej pomocy, jak to było w ubiegłych latach) i zabrać się do intensywnych połowów „białej ryby” do póki jeszcze sezon dopisuje.

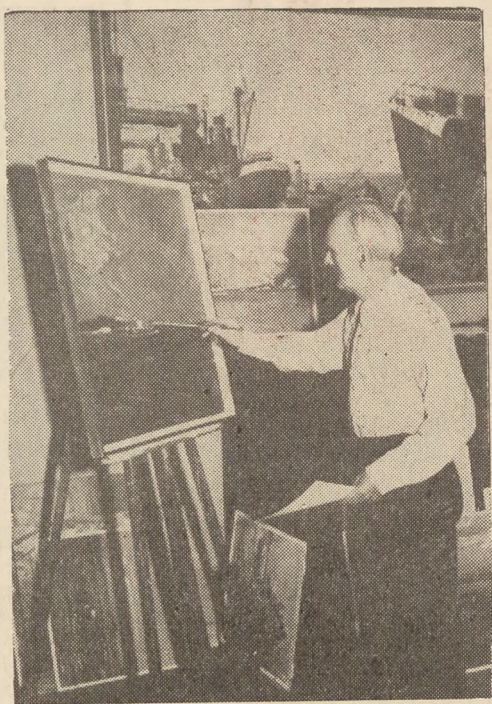
D. W.
korespondent

Wystawa obrazów prof. M. Mokwy

W dniu 28 listopada br. w świetlicy „Dalmoru” nastąpiło otwarcie wystawy obrazów artysty - malarza prof. Mokwy, który w bieżącym roku odbył rejs na Morze Północne na pokładzie statku - bazy s/s „Fr. Chopin”.

Ponad 40 zgro madzonych obrazów — to zaledwie część tego, co prof. Mokwa zdołał opracować po powrocie z morza.

Całość prac znajdzie się na ogólnokrajowej wystawie, którą zorganizuje „Dalmor” w 1956 r. dla popularyzacji osiągnięć rybołówstwa morskigo.



— Obecna wystawa — powiedział na otwarciu dyr. Muszyński — ma za zadanie nie tylko pokazać pracę rybaków na morzu, lecz ma ona również spełnić ważny cel wychowawczy — nauczyć rybaka patrzeć na otaczające go piękno w codziennej pracy.

Na zdjęciu — prof. M. Mokwa w swojej pracowni.
Fot. Wł. Nieżywiński

Człowiek z plamą

WIADOMO, jak przykra jest sytuacja człowieka, który nagle po zachowaniu otoczenia, po znaczących spojrzeńach poznaje, że ma widocznie na sobie jakąś plamę, jakieś ośmieszające czy zgola uwłaczające znamię. Nim człowiek taki dobiegnie lustra i zdola się oczyścić — przechodzi prawdziwe katusze, czuje coraz silniej ogarniający go niepokój, który nierzadko przeradza się w prawdziwy popłoch.

Cóż więc dopiero powiedzieć o sytuacji ludzi, którzy w miejscu pracy, z zachowania się przełożonych — słusznie mogą sądzić, że ciąży na nich jakieś bliżej nieznane zarzuty, że istnieją widać jakieś nieprzychylnie adnotacje w ich aktach personalnych. Takiej „plamy” nie wskaże żadne lustro, a nieszczęsnemu delikwentowi pozostaje tylko gubić się w domysłach i borykać się z trudnościami, których źródła dojdzie często niesposób. Ponieważ fakty tego rodzaju bynajmniej nie należą do rzadkości — zajmijmy się tutaj dla przykładu jednym z nich.

Obywatel Henclewski, pracownik Rybackiej Stoczni Remontowej w Swinoujściu (kierownik działu inwestycji) w roku 1953 otrzymał nagłe i nieczym nie umotywowane wypowiedzenie z pracy. Uzyskanie innego zajęcia okazało się nadszpejdziwianie trudne — widać za Henclewskim wędrowała trop w trop jakaś negatywna opinia. Nie pogodził się jednakże z taką niezawinłą dyskryminacją i odwołał się przez Komitet Wojewódzki do Komitetu Centralnego. W rezultacie został przyjęty z powrotem do pracy.

Po kilku miesiącach wypowiedziano mu ponownie pracę i wypowiedzenie to comięto dopiero na interwencję Komitetu Wojewódzkiego. Znowu mija kilka miesięcy i mamy nową próbę zwolnienia Henclewskiego z pracy, tym razem z inicjatywy dyrektora Gószczewskiego z Centralnego Zarządu Morskich Stoczni Remontowych. Wreszcie stocznię włączono do przedsiębiorstwa PPDUR „Odra” i na skutek reorganizacji w dziale inwestycji znalazło się 17 „nadliczbowych” pracowników. Wypowiedzenie otrzymał jednakże tylko jeden — właśnie Henclewski.

Nie trudno wyobrazić sobie, co czuł ob. Henclewski, mimo że na swoje interwencje w instancjach partyjnych w Ministerstwie Żegluga, poprzez redakcję „Trybuny Wolności”, otrzymywał zawsze przychylnie odpowiedzi. Tu jednakże na miejscu — w Swinoujściu otaczała go jakaś tajemnicza zmowa, obarczano go jakimiś zarzutami, na które odpowiedzieć nie mógł,

których nie mógł obalić po prostu dlatego, że nie wiedział, jakiego rodzaju „plamę” mu przypisują. Ze słów swego dyrektora Mieczyskiego, wywnioskował, że w jego aktach personalnych znajduje się jakaś tajemnicza adnotacja, która jest przyczyną wszystkich jego perypetii. Na stanowcze żądanie, żeby uprzyściplnić mu własne akta personalne i pozwolić w ten sposób zorientować się w zarzutach — otrzymał wreszcie zgodę dyrektora. I oto, co wyczytał w aktach po dwóch latach przynębiającego szamotanica się:

„Syn przedwojennego podoficera. W roku 1943 i 1944 był w Armii Krajowej. Oblicze polityczne skryształizowane. Społecznie nie udziela się. Strona moralna nie budzi zastrzeżeń. Wrogi wypowiedzi nie zanotowano. Opekuje frazesami”.

Ot i cała opinia. Żadnej analizy głębszej dzisiejszej postawy Henclewskiego, żadnych spostrzeżeń na temat jego drogi rozwojowej od tamtych czasów, gdy młody, 16-letni chłopak należał do AK. Zamiast tego nie mówiące, dwuznaczne: „oblicze polityczne skryształizowane”. Tłumacz to sobie człowieku jak chcesz — a że o skryształizowanej postawie politycznej mowa jest zaraz po wzmiance o niegdyśjszej przynależności do AK, wolno się domyślać, że Henclewski po dziś dzień trwa przy reakcyjnych poglądach dawnej AK-owskiej „góry”.

Trzeba tu niestety powrócić do prawd powszechnie znanych: nasze władze państwowe i instancje partyjne wielokrotnie podkreślały, że nie wolno człowieka osądzać wyłącznie na podstawie jego przeszłości, że do oceny jego postawy politycznej trzeba brać pod uwagę całego człowieka całą jego linię rozwojową w Polsce Ludowej. Ileż ma łudusznosci, ile niewiary w zdobywcę siłę oddziaływania naszej ideologii jest w takiej ocenie „politycznej”, która przyjmuje, że jedenaście lat życia i budownictwa „ojcalistycznego” w Polsce spłnęło po ludziach, nawet niegdyś, nam obcych ideologicznie, jak przysłowiowa woda po gęsi.

Małoduszność ta, nierzadko wciąż jeszcze spotykana, zdaje się jednakże mieć inne jeszcze źródło prócz ciasnoty horyzontów politycznych. Wynika miano-

wicie ze swistego asekurancja niektórych „kadrowców”, którzy, by nie ponosić odpowiedzialności za ewentualne „odchYLENIA” pracownika, wolą raczej ocenić go negatywnie. Ze można w ten sposób wyrzucić człowiekowi ciężką krzywdę, zatruć mu dosłownie życie, często odepchnąć od nas i ułatwić w ten sposób pracę rzeczywistemu wrogowi, coż to znaczy wobec spokoju „sumienia” i wygody kierownika kadr.

Krzywdą w tym wypadku jest tym bardziej jaskrawa, że jednostronna, wyłącznie negatywna „prawda” o Henclewskim, obiektywnie, niezależnie od intencji kadrowca ob. Kędzińskiego, jest po prostu fałszem. W aktach Henclewskiego nie zanotowano bowiem takich „drobiazgów”, jak ten, że wstąpił on do odródnzonego Wojska Polskiego i walczył w jego szeregach zaszczytnie z hitlerowskim okupantem, że jego ojciec, ów „przedwojenny podoficer” dopiero w szeregach ludowego wojska, w walce z hitlerowcami dosłużył się stopnia oficerskiego.

Henclewski wobec tej fałszywej, krzywdzącej opinii był praktycznie bezbronny. Nikt nie uważał za stosowne powiedzieć mu, jaką to plamę na nim widzą jego przełożeni, jakie stawiają mu zarzuty, dlaczego zwalniają go przy łada okazji z pracy. Henclewski walczył rozpaczliwie z murem milczenia, ze swoistą konspiracją, która uniemożliwiała mu obronę swojej osoby. odbierała możliwość sprostowania pochopnej, lekkomyślnej na dobrą sprawę — nierzetelnej opinii.

Henclewski mimo to, dzięki partii instancji partyjnych i własnemu uporowi, sprawę wygrał. Departament Kadr Ministerstwa Żegluga postanowił sprawę Henclewskiego wykorzystać jako materiał przykładowy do omówienia z podległymi kadrowcami w całym resorcie, by tego rodzaju wypady, sprzeczne ze wskazaniami i polityką naszej partii, więcej się nie powtórzyły.

WOJCIECH BARCZ
„Trybuna Wolności”

Co słychać za granicą?

Kryzys włoskiego rybołówstwa

Ostatnio rybackie pisma włoskie „Il Timone” i francuskie „La Peche Maritime” obszernie omawiają kryzys rybołówstwa włoskiego, zwłaszcza rybołówstwa dalekomorskiego.

Przedwojenne odłowy włoskich rybaków wynosiły 170 000 ton rocznie. Po wojnie utrzymują się one w granicach do 150 000 ton, pomimo wzrostu ludności Włoch. Nic więc dziwnego, że ryby w tym kraju są drogie. Ceny ich wzrastają niewspółmiernie, przechodząc od rybaka do konsumenta poprzez łańcuch handlarzy i pośredników. Tymczasem rybacy otrzymują za nie bardzo niską, ledwie opłacalną stawkę.

Dotychczas włoskie jednostki łowcze wypływają na bliższe i dalsze łowiska Morza Śródziemnego. Poza tym około 5 000 ton dorszy odławiają corocznie na łowiskach Nowej Fundlandii załogi 3 trawlerów. Pomimo że rybacy włoscy mają wysokie kwalifikacje zawodowe i potrafią rentownie eksploatować najdalsze łowiska, państwo nie daje funduszy na rozbudowę rybołówstwa.

Gdyby — zamiast importować z Islandii ok.

Maritime” (nr 931/1955) i włoski „Il Corriere della Pesca” piszą o stałym wzroście importu ryb do Włoch. „Il Corriere della Pesca” wzywa rybaków włoskich, aby zwrócili się do rządu o pomoc.

Obecnie włoska flota rybacka składa się — prócz wspomnianych już 3 trawlerów — z 2 264 mniejszych jednostek motorowych i 5 187 łodzi motorowych (w większości bardzo starych).

(rs)

„TRIUMFALNY pochód” — tak określa francuski dziennik „Express” — podróż Bułgania i Chruszczowa po Indiach. Potężne manifestacje przyjaźni i braterstwa na całej trasie tej podróży — krzepią serca tych wszystkich na całym świecie, którzy bliska jest sprawa pokoju i umocnienia przyjacielskich więzów między narodami. I niepokoją, bardzo niepokoją tych, którym wręcz odmienne przyświecają cele. Bułgania i Chruszczowa — pisze amerykańska agencja AP — „witano tak, jak nie witano nawet Gandiego i Nehru”.

To są fakty, które zmuszają do zastanowienia. Skąd tak przyjazne uczucia? Zdać sobie dziś sprawę z tego i ci, których uczucia te radują i ci, których niepokoją. Źródłem tych uczuć jest bowiem — jak stwierdza to m. in. brytyjski tygodnik „Observer” — fakt, że „Hindusi dobrze pamiętają o moralnym poparciu jakiegoś udziału Indiom w czasie walki o niepodległość Związek Radziecki i międzynarodowy ruch robotniczy”.

Źródłem tych uczuć jest wspólnie dążenie do pokoju i wspólne zasady pokojowego współistnienia. A przy istnieniu i przestrzeganiu takich zasad przyjaźni nie mogą zakłócić różnice ustrojowe między ZSRR i Indiami.

I wreszcie, źródłem tych uczuć jest przyjacielska, bezinteresowna pomoc gospodarcza Związku Radzieckiego, udostępnienie własnych przebogactw doświadczonych technicznych, m. in. w pokojowym wykorzystaniu energii atomowej. Czyż trzeba dowodzić jak doniosłe znaczenie ma taka pomoc dla kraju, który zmaga się z ciężką spuścizną kolonialnego zacofania, i któremu po daje się przyjacielską dłoń — nie żądając w zamian niczego co poniżałoby godność narodową, co ograniczałoby jego wolność i suwerenność?



Wymowa faktów

Z doniosłego znaczenia takiej pomocy zdają sobie sprawę nawet ci, którzy są jak najściślej związani z teorią i praktyką innej pomocy, takiej w cudzośćwie. I dlatego np. ubolewa komentator agencji Reutersa: „Prze ciętny Hindus uważa każdą unję pomocy rosyjskiej za 20-krotnie wartościowszą od takiej samej ilości pomocy amerykańskiej czy angielskiej”.

Dla kolonizatorów i tych, którzy ich interesom służą, jest to oczywiście wyznaczenie nad wyraz bolesne. Tym boleśniejsze, że przecież nie o doraźną pomoc tu tylko chodzi. Nie mogą przecież nie dostrzegać, że zacieśnienie przyjaźni radziecko-hinduskiej — to wzmocnienie fundamentów gmachu pokoju.

Dla kolonizatorów nie może ulegać wątpliwości — w świetle ostatnich wydarzeń — że ciężar wagi politycznej przenosi się coraz bardziej do Azji, i że procesy za chodzące w Azji nie mogą pozostać bez przemożnego wpływu na to co się dzieje w Europie i Ameryce.

A procesy te dają się streścić w następujących słowach: wzrost nastrojów antyimperialistycznych i antykolonialnych, zaostrenie walki z kolonialnymi przeżytkami, wzmocnienie oporu przeciwko SEATO — agresywnemu blokowi zmontowanemu przez Amerykanów. Więc też reakcyjna część prasy amerykańskiej uderza na alarm, a jednocześnie ostrzega przed „chytrą Rosją”. Tym to głosem odpowiada tow. Chruszczow: „Może byćście zechcieli z nami współzawodniczyć w nawiązaniu przyjaźni z Hindusami? A więc zacznijmy współzawodnictwo... Lepiej współzawodniczyć

w tej dziedzinie, aniżeli w produkcji bomb atomowych i wodorowych”!

ARGUMENTY o „chytrych Rosjanach” szykujących „najeżdż na wolny świat” znamy nie od dziś. Rzecz w tym, że strachy przestają działać. Nie tylko w Indiach — w innych krajach i na innych półkulach — również. I w tym właśnie tkwi źródło impasu w jakim znalazła się agresywna polityka pewnych zachodnich kół. Fakt, że przestał działać „radziecki straszak”, którym się te koła posługiwały, że do milionów ludzi dotarła i dociera prawda o pokojowej radzieckiej polityce, że ludzie zmęczeni historią wojenną i ciężarami polityki wyścigu zbrojeń chcą pokojowego współistnienia i pokojowego współzawodnictwa — musi docierać do świadomości co trzej-większych zachodnich polityków.

Muszą oni zdać sobie sprawę z tego, że nie można już dziś daleko zjechać na „koniku zimnej wojny”, że polityka montowania nowych agresywnych bloków, jak np. ostatnio zmontowany pakt krajów Bliskiego Wschodu, że torpedowanie rokowań, jak wi dzieliśmy to dzień po dniu w Genewie — nie daje i nie da wyników.

Stąd nawoływanie — do rewizji metod działania i polityki. Stąd trzeźwe głosy, wskazujące, że coraz powszechniejsze staje się zrozumienie, że nie można będzie zmusić Związku Radzieckiego, by zgodził się na to, co godzi w niego samego, w kraje socjalizmu i w — pokój.

Oto niektóre z tych głosów: „Impas genewskiej konferencji postawił politykę amerykańską na nowym i krytycznym roz-

drożu... Wielu doświadczonych obserwatorów dyplomatycznych, włączn'e z niektórymi amerykańskimi ekspertami sugeruje, iż sytuacja wymaga czegoś w rodzaju „bolesnej rewizji” polityki USA. Konieczność takiej „bolesnej rewizji” będzie stawała się, ich zdaniem, coraz bardziej oczywista, jeśli dyplomacja radziecka zachowywać będzie nadal swą obecną elastyczność” — pisze „New York Times”.

W jakim kierunku ma ta „bolesna rewizja” zmierzać, wskazuje „New York Herald Tribune”: „W okresie pogenewskim środki ekonomiczne i polityczne nabierają jeszcze większego znaczenia w rywalizacji między Wschodem a Zachodem. Oznacza to, że USA muszą być bardzo czule na... usprawiedliwione aspiracje narodów kolonialnych. USA muszą sobie zdawać sprawę z ekonomicznych potrzeb emancypujących się narodów oraz z nagłą koniecznością zwiększenia handlu międzynarodowego”.

WIĘC: zacieśnienie więzów gospodarczych. A więc współzawodnictwo w dziedzinie gospodarczej, a nie w wyścigu zbrojeń. A więc kontakty gospodarcze i kulturalne — a nie montowanie agresywnych bloków.

To dostrzegają już dziś co trzej-większy zachodni politycy. Tym, którzy jeszcze nie otrzeźwieli, pomoże zapewne w uzyskaniu jasności myślenia ostatni komunikat agencji TASS o próbie potężnej bomby wodorowej dokonanej w ZSRR. Okazuje się, że i w tym współzawodnictwie USA pozostaje w tyle.

Fakty, nieubłagane fakty zdają się krzyczyć: Nie tędy drogą! Czas już najwyższy przestać się ludzi, że cokolwiek uda się zwojować „polityką siły”. Czas zrozumieć, że jedynym wyjściem jest polityka współistnienia. Polityka, której wzór dają ZSRR i Indie.

Na s/t „Jupiter” źle jest z BHP

Po powrocie trawlera „Jupiter” z dwumiesięcznego rejsu na Morze Północne przeorowaliśmy z oficerem k.o. tow. T. Karpińskim następującą rozmowę:

Jak wam poszło w tym rejsie?

Przekroczyliśmy plany zgodnie z podjętymi zobowiązaniami długofalowymi. A trzeba wam wiedzieć, że załoga „Jupitera” zobowiązała się obniżyć o 10 proc. koszty własne, zaś oszczędzić w każdym rejsie 15 ton węgla i wykonywać miesięcznie zadania co najmniej w 105 proc.

Czy zorganizowaliście szkolenie załogi?

Na statku odbywa się szkolenie nie ideologiczne, w którym wyróżniają się asyst. pokł. H. Pokojowy, I mech. Wł. Iwanicki, palacz M. Lublewski i W. Wojszał oraz kilku innych. Poza tym prowadzi się także szkolenie zawodowe. Wykładowcami są sternik A. Zimny i I mechanik Wł. Iwanicki. Obydwa rodzaje szkolenia mają charakter wykładów względnie pogadanek.

Jakie macie osiągnięcia w pracy k.-o.?

»Wszystko gra«

„U nas już właściwie wszystko gra” — powiedział do naszego wystannika przewodniczący zarządu spółdzielni „10-lecie PRL” tow. Dragunowski tuż przed walnym zgromadzeniem, które odbyło się 13 listopada w Łebie. Dyskusja zajmie się na pewno sprawą mieszkań, bo właściwie jest to ostatnia trudność. Mamy już nawet instrumenty dla orkiestry...

Jak wiadomo, tow. Dragunowski omylił się nieco. Dyskusja bowiem wykazała, że spółdzielnia jest przystosowana „studnią bez dna”. Natomiast być może, że wśród rybaków gra... ten i ów w „cetno i lichy”, zgadując czy przemuśtrują go dziś czy dopiero jutro, gdyż w „10-leciu PRL” na 15 kulców jest tylko 10 szyprow i 7 motorzystów z uprzedzonymi. Stąd też żaden z nich nie wie na jakiej jednostce znajdzie się za dzień lub dwa.

Jest to ryzykowna gra. Ciekawe, co postanowi kadrowiec gdy 13 jednostek będzie „na chodzie”? Jak rozdzieli 10 na 13...

Twierdzenie więc, że „wszystko gra”, uważamy za przesadę. Bo nawet zakupione dla orkiestry instrumenty nie chcą grać same.

Oset

Dzięki dobrej współpracy z kpt. Duriaszem i I sekretarzem tow. J. Wieczorkiem systematycznie podnosi się czytelnictwo książek. Obecnie przypada na każdego członka załogi 8—9 przeczytanych tomów w ciągu jednej podróży. W najbliższym rejsie zorganizujemy dla załogi konkurs czytelnictwa.

Czy macie jakieś inne rozrywki na statku?

Mamy bilard chiński i warcaby, które cieszą się dużym powodzeniem wśród załogi. Wielu grałoby też chętnie w domino, chińczyka lub inne gry towarzyskie, ale nie mamy ich na statku.

Bardzo pomagają nam w pracy kulturalno - oświatowej nadawane ze statków-baz wia domości radiowe, „Głos Rybaka” i koncerty żywcem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że godziny nadawania koncertów nie są najlepsze. Zwykle bowiem nadają je z baz od godziny 16 i 20. Odbiór wieczorem jest zły i dlatego — zdaniem naszej załogi — najbardziej odpowiednie byłyby godziny 10 i 16. Poza tym wielką rozrywką są filmy oglądane na statkach-bazach.

Czy prasę dostajecie regularnie?

Bardzo rzadko i nieregularnie. Mimo monitów, w ciągu dwóch miesięcy dostaliśmy tylko dwa egzemplarze „Rybaka”.

Jak przedstawiają się warunki BHP na „Jupiterze”?

Trzeba jasno powiedzieć, że na naszym trawlerze nie dość jeszcze uwagi zwraca się na sprawy BHP. Np. brak zupełnego dostępu do szalup, bo zazwyczaj pokład na rufie zawalony jest beczkami powyżej nadbudówek. 200—300 beczek na pokładzie — to stanowczo za wiele. Tym bardziej, że — jak wykazały próbne alarmy — szalupy nie udało się nam spuścić na wodę w czasie krótszym niż 30 minut. Podobno „szlupbelki” są wadliwe. Ale inspektorzy techniczni i BHP „Dalmoru” jakoś się tym nie przejmują. Nikt także nie martwi się, że od dawna nieczynne jest WC na śródokrećcu, a do rufowego — trudno się dostać, szczególnie podczas fali. Łazienka jest również do niczego, a w pomieszczeniu dzio-

bowym dla załogi nie ma wentylacji, gdyż istniejące odwietrzniki nie spełniają swego zadania.

Muszę stwierdzić, że za mało uwagi poświęca tym zagadnieniom bosman J. Gorzelec. Szkoda też, że mimo moich próśb sternik Zimny nie zajął się sprawami BHP na szkoleniu zawodowym.

Niestety, nie udało mi się przełamać obojętności do tych spraw zarówno wśród oficerów, jak i załogi. I to jest moje poważne niedociągnięcie.

Rozmowę przeprowadził
J. GRAJTER

Przodująca sieciarka



Przodująca sieciarka „Dalmoru” Elżbieta Kujawa osiąga przeciętnie 287 proc. normy miesięcznej

Fot. M. Syrowatko

Gdyniński oddział ZRM przoduje

KOMISJA współzawodnicstwa, oceniając wyniki uzyskane przez rybaków indywidualnych w III kwartale br., brała pod uwagę zarówno ilość dni połowowych, ilość wielo dniowych połowów i odzyskanych w niedziele dni połowowych, jak również ilość wypatroszonych na morzu dorszy i przywiezionych wątróbek oraz odłowów ryb wartościowych (śledzi i szprotów).

Najlepsze wyniki osiągnęły załogi gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Rybaków Morskich.

Na czoło wysunęła się tam załoga „Gdy 96” (szyper J. Gabryszak i II szyper J. Konkul). Wykonała ona plan ilościowy w 153,7 proc., a wartościowy — w 133 proc. Na drugim miejscu znalazła się załoga „Gdy 18” (szyper M. Solończyk), która przekroczyła swoje zadania ilościowo o 17,1 proc., a wartościowo — o 1,2 proc. Załoga „Gdy 11” — mimo że ilościowy plan zrealizowała w 473,3 proc. a wartościowy w 311,7 proc. — zajęła dopiero trzecie miejsce, bowiem szyper J. Kass nie wywiązał się z odłowu zaplanowanej ilości węgorzy, a ilość wypatroszonych przez jego załogę dorszy stanowiła zaledwie czwartą część połowów.

Pośród załóg poławiających na Zalewie Wiślanym najlepsze wyniki uzyskali rybacy z „Tol 12” (szyper Szewczyk) wykonując 398,8 proc. planu, z „Gra 17” (Willi Jochen) — 373 proc. i załogi barkasów „Tol 1” i „Tol 2” (E. Kozłowski) — 324,4 proc.

Rybaków indywidualni z Władysławowa wykonali dotychczas roczny plan połowów ilościowo w 71 proc. a wartościowo — w 65 proc. Należy przy tym nadmienić, że jeszcze ani jeden z nich nie zrealizował w pełni przyjętych na siebie zobowiązań rocznych.

Spółdzielnia „Łosoś” nadrobiła zaległości

RENTOWNOŚĆ spółdzielni „Łosoś” w Uście przez długi czas pozostawała pod znakiem zapytania. Plan połowów za I półrocze wykonano zaledwie w 63,5 proc., przy czym koszt odłowu 1 kg ryb był wyższy o 0,94 zł od ceny sprzedażnej. Straty rosły z miesiąca na miesiąc, a na dzień 30 września br. wynosiły 272 tys. zł.

Niekorzystna sytuacja finansowa spółdzielni nie zmieniła się nawet po reorganizacji zarządu spółdzielni w czerwcu br. Trzeba jednak przyznać, że od tego miesiąca realizacja zadań miesięcznych zaczęła przebiegać już znacznie lepiej.

Po skorygowaniu i ponownym opracowaniu planów połowowych — oświadczyła przewodnicząca zarządu spółdzielni tow. M. Rzepecka — cały wysiłek rybaków był skierowany na rytmiczne wykonywanie zadań miesięcznych. Ta sprawa najgorzej przedstawiała się w bazie Rowy. Otóż miejscowi spółdzielcy nie przyjęli planu sierpniowego. Uważali bowiem, że mogą łowić tylko na wiosnę i w jesieni, a nie w lecie, gdyż wówczas trzeba zbierać plony z pól. W rezultacie rybaków z tej bazy łowiąc bez planów ponieśli straty, gdyż — mimo że pracowali w polu — przekroczyli trzykrotnie projektowany plan. A jak wiadomo, stawka za ryby dostarczone ponad plan jest wyższa od ceny za ryby odłowione na poczet zadań miesięcznych.

Nauka nie poszła w las. Na ogólnym zebraniu rybaków-spółdzielców z Rowów, zwołanym w końcu sierpnia br., postanowili oni przyjmować plany.

W II półroczu spółdzielcy nadrobili niedobory z pierwszych miesięcy br. i dzięki temu na początku drugiej połowy listopada ukończyli realizację ilościowego planu połowów na 1955 r.

Niemalym też osiągnięciem spółdzielni „Łosoś” jest fakt, że dzięki mobilizacji rybaków i wprowadzeniu lepszej organizacji pracy w spółdzielni zmniejszyły się koszty własne odłowów. W wyniku tego wyrównano w październiku 270 tys. zaległych strat.

Pośród załóg „Łososiów” najlepiej łowią spółdzielcy z Darłowa, gdzie przodują rybacy z łodzi „Dar 10” z szyperem Marianem Pietrzykiem i „Dar 27” z Leonem Szymańskim. W Uście nieźle wyniki uzyskuje załoga „Ust 27” z kierownikiem łodzi Zenonem Kujdą. Rybacy tej spółdzielni zaczęli już patroszyć dorsze na morzu. Zapoczątkowała to załoga szypra Antoniego Sochaja.

Obecnie zarząd spółdzielni planuje rozbudować sieciarnię, WPT i uruchomić przetwórstwo, przede wszystkim zaś wędzarnię. W związku z tym, że w II półroczu wzrosła o blisko 40 proc. ilość członków spółdzielni, powiększyła się również ilość jednostek łowczych. Do Ustki i Darłowa przybędzie wkrótce 10 łodzi łososiowych, które bez wątpienia przyczynią się do sprawniejszego wykonania zadań produkcyjnych.

Rozbudowę spółdzielni hamuje nieco brak odpowiednich pomieszczeń, w uzyskaniu których powinien jej pomóc KZ SRM.

(Wis)

Z pobytu w ZSRR

Decyduje dobre przygotowanie

JEDNYM z wielu warunków uzyskania dobrych wyników połowowych jest dokładne przygotowanie trawlera do następnego rejsu. Jak wiadomo, na naszych jednostkach przygotowania do połowów rozpoczynają się podczas postoju w porcie. Natomiast w ZSRR przodujący rybacy przygotowują się do następnej podróży z chwilą zejścia z łowiska.

Zaraz po ostatnim zaciągu i sklarowaniu statku załoga sporządza dokumentację remontową i zapotrzebowanie na sprzęt i materiały. Np. majster przetwórstwa wspólnie ze starszym zastępcą kapitana ustalają ilość soli i lodu, jaką należy zabrać na następny rejs. Równocześnie przeznaczają się dla nich miejsce w ładowni, unikając przy tym błędów popełnionych podczas ostatniego załadunku. Załoga przegląda dokładnie statek, jego nadbudówki, ładownie i pokładowe mechanizmy, ujawniając wszystkie niedociągnięcia i braki, których na morzu nie można usunąć. W czasie przeglądu rejestruje się także braki w sprzęcie i odzieży ochronnej. Sprawdzają się również działania urządzeń trawlowych, a w miarę możliwości usuwa się natychmiast zauważone usterki. Zdejmuje się wszystkie bloki, sprawdza je, czyści i smaruje. Szczegółowo przegląda się windę trawlową. Po

tem włókniarz sprawdza i przy mierza stalówki (po 2—3 rejsach w zależności od rejonu połowów).

Po sprawdzeniu i naprawie urządzeń trawlowych przegłąda się urządzenia do przetwarzania trawu, wyrobu mączki rybnej, konserw itp. W tym czasie załoga pokładowa sprawdza urządzenia nawigacyjne.

Takie profilaktyczne przeglądy zapewniają nieprzerwane działania nie urządzeń i zapobiegają niespodziewanym awariom.

Po przybyciu do portu załoga pod kierunkiem kapitana i jego starszego zastępcy przystępuje do zaopatrywania statku we wszystkie potrzebne do następnego rejsu materiały wg poprzednio sporządzonego spisu.

Nie przestaje się śledzić rozładunku i zaopatrzenia statku nawet wtedy, kiedy na pokładzie pracują już brygady lądowe. Zawsze ustala się plany pracy dla wszystkich członków załogi na okres postoju trawlera w porcie. Podaje się w nich ściśle zajęcia oraz czas pracy przypadający na każdego członka załogi. Wykonanie tych planów podlega stałej i wnikliwej kontroli.

W przeddzień wyjścia na połowy ponownie sprawdza się jakość zaopatrzenia oraz jego zgodność ze złożonym uprzednio zapotrzebowaniem. Kontroluje

(Dokończenie na str. 5)



Załoga „Gdy 96” (od lewej): mot. L. Ziegert, II szyper J. Konkul oraz rybacy H. Nowak i B. Duraj

Fot. M. Syrowatko

kutrodni straconych przez rybaków z Władysławowa jest większa niż gdzie indziej.

Następna przyczyna — to sprawa niedostatecznego zaopatrywania rybaków w przynętę na łososi przez PPIUR „Szkuner”. Poszukiwania jej przez rybaków powodują przestoje jednostek w porcie.

Na te ostatnie narzekają wszyscy rybacy indywidualni. Okazuje się bowiem, że odbierający ryby pracownicy „Szkunera” ważą je tylko na jednej wadze, a co gorsze — nie mają potrzebnych ciężarków. Zła organizacja odbioru ryb naraża więc załogi na dużą stratę czasu.

Należy sądzić, że zarówno dyrekcja „Szkunera”, jak i ZG ZRM w Gdyni wyciągną z tego odpowiednie wnioski.

(K i S)

Sprostowanie

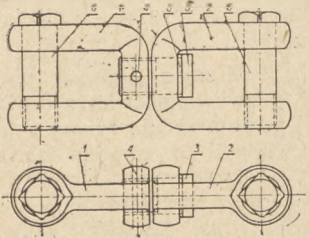
W artykule pt. „Rybołówstwo dalekomorskie NRD”, zamieszczonym w nrze 47/164 „Rybaka Morskiego” zamknął się błąd, który niniejszym prostujemy. Chodzi o to, że „pod koniec pięcioletnia, a więc w roku 1960 połowy rybaków NRD będą w przybliżeniu o 25 proc. niższe niż naszych”, a nie wyższe — jak mylnie podaaliśmy.

Nr 48 **RYBAK MORSKI** Str. 3

Kombinowane krętliki

Do połączenia poszczególnych odcinków liny trałowej i innych elementów uzbrojenia włoka stosuje się krętliki. Najczęściej przy łączeniach krętlik występuje w zespole — szakla (klamra) — krętlik — szakla. Zespoły takie występują najczęściej we włokach śledziowych przy mocowaniu ławców. Ciężar zespołu jest duży i przez to nie wpływa dodatnio na łowność włoka.

W ZSRR opracowany został nowy, o wiele lżejszy, tzw. krętlik kombinowany, który w pełni zastępuje wymieniony zespół.



Kombinowany krętlik (patrz rys.) składa się z dwóch szaki (klamr) 1 i 2, połączonych ze sobą sworzniem nagwintowanym 3, który swobodnie przechodzi przez otwór szaki 2 i wkręca się w gwint szaki 1. Po wkręceniu wystający koniec sworznia 3 zamocowuje się przetyczką 4, a następnie rozklepuje się. Przy takim połączeniu szakla 2 może się swobodnie obracać wokół sworznia 3. Aby leć sworznia nie ścierał się, między nim a szakłą 2 zakłada się podkładkę 5.

Przy mocowaniu krętlika z linami, oka lin zakłada się na sworznie 6, które swobodnie wkręca się w szakle.

Przez zastosowanie kombinowanych krętlików zaoszczędza się około 10 dodatkowych szaki na jeden włok. Oprócz tego zastosowanie nowych krętlików wpływa na zmniejszenie ciężaru uzbrojenia włoka oraz daje oszczędności w zużyciu metali. Ponadto kombinowane krętliki są około 40 proc. tańsze od używanych do tej pory. Z tych powodów znalazły one szerokie zastosowanie w rybołówstwie Związku Radzieckiego.

»Odrze« trzeba pomóc

P RAGNĘ tu dodać kilka słów do poruszanej w artykule „Doświadczenie — czy wielkie nieporozumienie?” (nr 44) sprawy właściwego doboru włoków dla ługrotrawlerów.

Jak wykazały dotychczasowe doświadczenia, wydajność połowów trałowych naszych ługrotrawlerów obniża się z roku na rok, a gotowość techniczna tych statków jest bardzo niska. Zjawisko to spowodowane jest przekształcaniem silników, które niejednokrotnie w ogóle odmawiają posłuszeństwa, a z reguły nie są w stanie osiągać szybkości koniecznych do połowów śledzi.

Jak wiadomo, na jednostkach tych są dwa typy silników napędowych: June Munktel i Buckau-Wolf. June Munktel zastoso- wano na ługrotrawlerach pierwszych, a więc najstarszych serii. Tym samym jest on najbardziej wyeksploatowany, gdyż przecię- żano je dotychczas niewłaści- wym sprzętem trałowym.

Jak sobie w tych warunkach radzi kierownictwo połowowe „Odry“ podczas sezonu połowów trałowych?

W lipcu br. kierownictwo wy- prawy na statku-bazie s/s „Fr. Chopin“, obserwując słabe wy- niki połowów osiągnięte przez za- łogi ługrotrawlerów, zorganizowa- ło drogą radiową naradę z ka- pitanami tych statków. Chodziło o wymianę doświadczeń na te- mat zbrojenia włoków, techniki połowów itp. Wydawało się to wskazane choćby z tego powo- du, że niektóre załogi jednostek „Odry“ osiągały wówczas dość dobre wyniki. Niestety, okazało się, że narada taka nie może dać oczekiwanych rezultatów, gdyż każdy statek ma inne sieci, de- ski rozporowe lub — przy tym sa- mym sprzęcie — różne silniki. Zrozumiałe, że w tych warun- kach trudno było porównywać ich wyniki.

Nie będę wracał do kwestii prób dokonywanych przez kpt. Detlafa i innych, które omówił ob. Wolniewicz w swoim artyku- le. Pragnę jednak dodać, że pró-

by prowadzone przez kpt. Siemiń- skiego na nowym statku „Mas- konor“ skazane były z góry na niepowodzenie, gdyż odbywał on próbny rejs, a ponadto jest to jednostka dla „Odry“ nietypowa (o nowej konstrukcji i nowym sil- niku). A więc nawet przy pozy- tywnych wynikach tych prób by- łyby one miarodajne tylko dla kilku ostatnio wybudowanych ługrotrawlerów, a nie dla większo- ści jednostek.

Drugim błędem był termin prób. „Maskonor“ bowiem przy- był na łowiska dopiero w drugiej połowie października, a więc wó- wczas, gdy połowy na Morzu Północnym już się kończą. Na łowiskach kanału La Manche cha- rakterystycznym zaś zjawiskiem jest nierównomierność wskaźni- ków wydajności. Ponadto w okre- sie, gdy pozostałe jednostki „Od- ry“ łowią pławnicami, wyniki „Maskonora“ są nieporównywal- ne. Trudno je przecież porówny- wać z wynikami uzyskiwanymi przez „Regalicę“ czy inny traw- ler. Warto dodać, że październik był miesiącem sztormowym i za- łoga „Maskonora“ do końca tego miesiąca nie rozpoczęła realiza- cji zadań, a nałożenie na nią nor- malnego planu połowów — wy- wołało duże rozgoryczenie zało- gi. Nie też dziwnego, że kpt. Siemiński kilkakrotnie prosił kierow- nictwo „Odry“ o zwolnienie go z prób i o pozwolenie przejścia na połowy pławnicowe. Czyż w takich warunkach można się li- czyć z powodzeniem doświad- czeń?

Warto tu jeszcze zastanowić się krótko nad tym, co robi Mor- ski Instytut Rybacki, by pomóc rybołówstwu w rozwiązywaniu tego rodzaju zagadnień. Zaczę- ń od przypomnienia końcowego zdania artykułu z nr 44, które brzmi: „...czy też nie powie- rzyć całkowicie zagadnienia ra- cjonalizacji sprzętu Zakładowi Techniki Rybackiej, przydzia- łając jednocześnie MIR-owi nowy statek badawczy?”

Jak wiadomo, MIR dostał w roku 1953 m/t „Birkut“, jednost- kę typową dla przedsiębiorstwa

„Odra“. Ale poza wyprawą na doświadczenia połowy tuką pela- giczną z superkutrami „Arki“ sta- tek ten nie udzielił przemysłowe- mu rybołówstwu żadnej pomocy.

Nie przekonuje mnie tu bynaj- mniej artykuł pt. „Dlaczego tech- niczne badania włoków stanęły na martwym punkcie?” (z nr 45), którego autor — kierownik Zakładu TR w MIR — dowodzi, iż nie można rozpocząć prac ba- dawczych bez całej „gamy“ przy- rządów. Przecież ob. Wróblew- ski z „Dalmoru“ prowadził próby z włokiem 80-stopowym bez ta- kich przyrządów — dzięki wyte- żonej pracy i bezpośrednio u- działowi w połowach — doszedł do pewnych rezultatów.

Sytuacja, w jakiej na skutek braku właściwego sprzętu tralo- wego znajduje się obecnie nasza flotylla ługrotrawlerów, powin- na być ostatecznym sygnałem dla wszystkich odpowiedzialnych za to zaniedbanie pracowników „Odry“.

Moim zdaniem, samo kierow- nictwo połowowe „Odry“ nie roz- wiąże tego zagadnienia. Dlatego też proponuję rozwinięcie na ten temat dyskusji, w której powinni na łamach „Rybaka Morskiego“ wziąć udział kapitanowie ługro- trawlerów, specjaliści sieciowi „Odry“, „Dalmoru“, „Arki“, MIR oraz pionu połowów CZRM. Jed- nocześnie zgłaszam do przedys- kutowania następujące wnioski:

● Wydzielić z flotylli ługro- trawlerów po jednym statku z sil- nikiem June Munktel i Buckau- Wolf oraz jeden statek typu „Me-

wa“ i rozpocząć na nich od sty- cznia 1956 r. próby włoków i de- sek na dorszowych łowiskach Bał- tyku. Następnie próby te konty- nuować systematycznie przez ca- ły sezon na Morzu Północnym. Oczywiście załogom ich trzeba zapewnić należyte wynagrodze- nie oraz premie za osiągnięcie konkretnych wyników.

● Przeprowadzić na jedno- stkach z silnikiem June Munktel próby ze sprzętem, którym łowią superkutry.

● Zbadać w sezonie dorszo- wym na Bałtyku możliwości po- łowowe obsadzając jeden lub dwa ługrotrawlere załogami z su- perkutrów „Arki“. Będzie im nie- wątpliwie łatwiej dopasować swój sprzęt do typu statku.

● Prowadzić wymienione do- świadczenia pod kierownictwem MIR. W tym celu należy włączyć do nich statek badawczy „Bir- kut“ oraz takich specjalistów, jak np. inż. St. Okoński, H. Konkol i inni.

● Zorganizować w grudniu lub w pierwszych dniach stycz- nia specjalną naradę w „Odrze“, na której kierownictwo pionu po- łowów powinno podsumować dy- skusję na ten temat i ustalić konkretny plan działania.

Myślę, że dopiero wspólnym wysiłkiem wszystkich biorących udział w dyskusji będzie można pomóc „Odrze“ w przełamaniu omawianych trudności.

L. OLESZKIEWICZ
kierownik wyprawy
na s/s „Fr. Chopin“

Aparaty do produkcji lodu blokowego

Jak podaje niemiecki miesięcz- nik „Kältetechnik“, we Włoszech pracują już od dwóch lat szybko- mrozące aparaty do produkcji lo- du blokowego, wykonane przez włoską firmę Costruzioni Mecca- niche Barbieri.

Aparaty te składają się z ba- terii form, wyposażonych w płaszcz z przepływającym we- wnętrzu niego czynnikiem chłod-

niczym. Wewnątrz każdej formy zainstalowano dodatkowe rurki parownika. Dno formy tworzy ruchoma klepka, która na począt- ku mrożenia przysmarza do ścia- nek, a przy końcu procesu zosta- je otwarta pod działaniem po- wstającego lodu. Całą baterię za- montowano na podwyższeniu, tak że pod formami pozostaje wolna przestrzeń o wysokości 1,80 m, która umożliwia trans- port lodu. Nad mroźnią zainsta- lowano zbiornik wody i urządze- nie do równoczesnego napełnia- nia wszystkich form jednej ba- terii.

Odmrażanie bloków od ścianek przeprowadza się przez odwróce- nie obiegu czynnika chłodni- czego.

Tego typu zamrażalnie, w po- równaniu z dotychczas powszech- nie stosowanymi zamrażalniami solankowymi do produkcji lodu blokowego — mają dużo zalet. Pozwalają one na znaczne skró- cenie czasu mrożenia (dzięki bez- pośredniemu chłodzeniu parami czynnika i wprowadzeniu jedno- cześnie chłodzenia od wnętrza bloku). Bloki lodu o ciężarze 25 kg mrozi się w ciągu 2,5 godziny przy temperaturze parowania —11°.

Zużycie energii na wyprodukowa- nie tony lodu jest również mniejsze, ponieważ niepotrzebne są dodatkowe silniki pracujące w zamrażalnicach solankowych (cyrkulacja solanki, suwnica), zwiększające zużycie mocy o o- około 10 do 30 proc.

Dużą zaletą tych zamrażalni jest także to, że zajmują mało miejsca. Zakład zdolny wyprodukować 28,8 ton dziennie, mieści się na powierzchni 22 m². Budo- wa tego rodzaju mroźni jest mniej kosztowna. Takie bowiem nieodłączne części zamrażalni solankowej, jak basen, duża ilość form mrozących, mieszadło, suwnica, basen do odtajania i wy- wrotka — są niepotrzebne, co obniża zapotrzebowanie stali o około 70 proc.

Szybkomrozące aparaty do pro- dukcji lodu w blokach łączą w sobie zalety aparatów do wytwa- rzania lodu drobnego (szybkie mrożenie, tania inwestycja i eks- ploatacja) z korzyściami, jakie daje lód blokowy, tzn. łatwość transportu i składowania oraz większa odporność na zakażenie i topnienie podczas transportu.

Największe istniejące obecnie zakłady tego typu produkują 100 ton lodu dziennie. Z. S.

Polska i ZSRR — członkami Międzynarodowej Rady Badań Morza

Sprawa koordynacji badań nad zasobami rybnymi półno- cno-wschodniego Atlantyku i mórz do niego przyległych zajmu- je się Międzynarodowa Rada Ba- dań Morza, która ma stałą siede- bę w Kopenhadze. Co roku na po- siedzeniach naukowców Rady — do której należało dotychczas 13 państw — po zapoznaniu się z osiągnięciami badań poszcze- gólnych krajów-członków Rady ustala dalsze kierunki pracy.

Polska i Związek Radziecki, za interesowane połowami na tych wodach, które pozostają w zasię- gu naukowej kontroli Rady — zgłosiły w tym roku wniosek o przyjęcie do Rady. W związku z tym grupa polskich naukowców z MIR i radzieckich z Wszech- związkowego Naukowo-Bada- wczego Instytutu Rybołówstwa i Oceanografii (WNIRO) i Po- larnego Instytutu Naukowo-Ba- dawczego Rybołówstwa i Oceano- grafii (PINRO) wzięła udział w sesji Międzynarodowej Rady Ba- dań Morza, która odbyła się w Kopenhadze w dniach od 23 pa- ździernika do 1 listopada br. W skład delegacji polskiej weszli: prof. dr Walerian Cięglewicz jako przewodniczący, prof. dr Władysław Mańkowski, mgr inż. Stanisław Rutkiewicz i inż. Sta- nisław Okoński.

W początkowych posiedzeniach Rady delegacja polska brała ud- ział w roli obserwatora, intere- sując się głównie pracą komisji terenowych — bałtyckiej i Morza Północnego oraz zagadnieniami komisji problemowych: łosio- wej, śledziowej, połowów porów- nawczych, hydrograficznej, plan- ktonowej, ryb dorszowatych, statystycznej.

Podczas obrad komisji bałty- ckiej omawiano wyniki badań, prowadzonych przez naukowców z państw położonych nad tym morzem. Również delegacja pol- ska zaznajomiła Radę z zakre- sem badań, prowadzonych przez MIR. Szczegółowo zreferowano pracę w zakresie:

● wędrówek dorszy na Bałty- ku, opracowanych na podstawie doświadczeń ze znakowaniem



Członkowie delegacji (od lewej): inż. St. Okoński, prof. dr Wł. Mań- kowski, prof. dr W. Cięglewicz i mgr inż. St. Rutkiewicz

Fot. M. Syrowatko

tych ryb prowadzonych przez prof. dr Z. Mulickiego,

● warunków hydrologicznych w południowej części Bałtyku na przestrzeni lat 1946 — 1955 na podstawie prac mgr A. Głowiń- skiej i J. Filarskiego,

● zmian w składzie plankto- nu badanych w latach powojen- nych przez prof. dr Wł. Mańkow- skiego.

W komisji łosiosowej przedsta- wiono wyniki badań nad rybami łosiosowatymi, prowadzonymi przez prof. dr Chrzana. Na komi- sji tej zarysowała się koniecz- ność zastosowania środków och- rony i prowadzenia racjo- nalnej eksploatacji łowisk lo-

gadnienie selektywności oczek- włoków używanych do połowów takich ryb dennych, jak dorsze, plamiaki, wittlinki i plastugi — dla zapewnienia ochrony młodo- cianym osobnikom. W czasie obrad tej komisji wygłoszono kilka referatów i ustalono dalsze kierunki prowadzenia badań.

W komisji statystycznej ustalo- no zmianę dotychczasowego spo- sobu prowadzenia statystyki ry- backiej w sensie ujmowania nie tylko globalnych odłowów z roz- biciem na gatunki ryb, rejonu mórz i narzędzia połowów, ale i wydajności połowów na jedno- stkę łowczą i jednostkę nakładu pracy.

Na posiedzeniach wszystkich komisji Rady wygłoszono łącznie około 80 referatów oraz wyświe- tiono kilka filmów rybackich ilu- strujących połowy ryb dennych, sardynek i tuńczyków, a delega- cja francuska przedstawiła film obrazujący opuszczenie batyska- fu na głębokość 4050 m.

Przystąpienie Polski i Związku Radzieckiego do Międzynarodo- wej Rady Badań Morza spotkało się z dużym uznaniem uczestni- ków obrad, gdyż prace naszych i radzieckich naukowców wypeł- niały luki w dotychczasowych ba- daniach, prowadzonych na Bałty- ku i Morzu Barentsa przez pań- stwa należące do Rady.

Udział Polski w Radzie roz- szerzy zakres naszej znajomości wód północnej i środkowej części Bałtyku i przyczyni się dzięki wymianie doświadczeń do uje- dnośnienia prac badawczych.

Dowodem zainteresowania członków Rady pracami nauko- wców Związku Radzieckiego by- ła dyskusja, jaką wśród specja- listów wywołał referat prof. Masłowa z PINRO, który omówił wyniki wieloletnich badań ra- dzieckich nad dorszami i plamia- kami Morza Barentsa. Niemniej zainicjował wszystkich prelekcja przewodniczącego delegacji ZSRR prof. Dmitriewa o rozmi- e szczepieniu sieci punktów bada- wych WNIRO i PINRO w Związku Radzieckim.

Podczas pobytu w Danii dele- gacja polska zwiedziła duńskie morskie instytuty naukowe i technologiczne, statek badawczy, chłodnie w Kopenhadze i w Esbjergu, fabrykę lodu łuskowe- go oraz zapoznała się z pracą maszyn do filetowania dorszy duńskiej konstrukcji.

Na podstawie rozmowy z prof. dr Wł. Mańkowskim oprac. H. K.

Dobry przykład

Aby przyczynić się do wykończenia przez PPD „Dalmor” zagrożonego w początkach listopada miesięcznego planu połowów, załoga s/t „Jowisz” postanowiła w czasie odbytej w drodze do kraju narady skrócić postój swej jednostki w porcie, rezygnując z wolnych dni.

W dniu 15 listopada br. wysłała ona z morza depeszę, w której zwróciła się do warsztatowców z apelem o wykonanie wszelkich napraw do dnia 19 listopada. Odpowiadając na to wezwanie, pracownicy WPT przeprowadzili remont statku w ciągu trzech dni (16—18 ub. m.).

Dzięki inicjatywie załogi „Jowisza” i ofiarności warsztatowców, statek wyszedł na łowisko już 19 listopada br. (Kt)



Przed wyjściem z portu załoga s/t „Jowisz” zdążyła przeprowadzić próbny alarm szalupowy

„Sezonowe dolegliwości”

Co roku, na jesieni w rybołówstwie kutowym występują tzw. „sezonowe dolegliwości”. Mamy tu na myśli przypadki bumelanctwa rybaków, spowodowane najczęściej nadużywaniem alkoholu.

Szczególnie ostro wystąpiły one ostatnio w „Arce”. Przykładów ilustrujących to zjawisko można by przytoczyć wiele. Z braku miejsca wymienimy tylko „sezonowe dolegliwości” zanotowane w dniu 27 października br.:

● Superkuter „Gdy 208” (szypier S. Przybylski) nie wyszedł na połowy, bo bez usprawiedliwienia nie stawiał się do pracy o oznaczonej godzinie rybak H Szczypior.

● Superkuter „Gdy 231” (szypier Fr. Kreft) nie wypłynął o oznaczonej godzinie na połowy, gdyż cała załoga łącznie z szypierem... zasnęła na kuterze. Obudzili się kilka godzin za późno i stracili ranny zaciąg.

● Superkuter „Gdy 183” pozostał także w porcie, ponieważ szypier J. Pieknioczka był zamroczony alkoholem i z tego powodu nie można było wypuścić jednostki na morze. Warto tu jeszcze dodać, że podczas manewrów w basenie upadł on prawdopodobnie na koło sterowe i poranił sobie twarz.

● Najgorzej jednak w tym dniu spał się motorzysta z „Gdy 232” — R. Strzyżewski, który w

Wiemy o tym od dawna. Nie zawsze jednak udaje się obejrzeć jego obie strony na raz. Tak też było z notatką, którą przysłano nam z kołobrzesckiej „Barki”.

Notatkę tę pt. „Niechlubny przykład” wraz ze zdjęciem zamieściliśmy w nrze 38/151. Autor jej wytknął stoczni rybackiej w Swinoujściu przewlekłe remontowanie kutra „Koń 27”. Krytyka nie pozostała bez echa.

Otóż dyrekcja „Odry” odpowiadając na notatkę przyznała, że zdjęcie jest autentyczne i remont trwał istotnie 5 miesięcy. Jednocześnie wyjaśniła ona, iż roboty przeciągały się, gdyż „Barka” nie dostarczała — mimo zobowiązania się do tego — potrzebnych do naprawy materiałów, jak np. drzewa na wymianę stępki i cylindra. Kierownictwo stoczni

bynajmniej nie zdało przedstawicielowi „Barki” kutra w takim stanie, w jakim przedstawiono go na zdjęciu. Natomiast na wyraźne jego żądanie zgodziło się na oddanie jednostki przed zakończeniem montażu silnika, ale po uprzednim przygotowaniu jej do holowania. Niestety, pracownicy „Barki”, nie czekając, na spełnienie tego warunku, wieczorem tego samego dnia załadowali części silnika na pokład i — nawet bez koniecznego zezwolenia SUM na przeholowanie — na polecenie asystującego przy tym przedstawiciela „Barki” insp. J. Sokalskiego zabrali kuter.

W zakończeniu odpowiedzi dyrekcja „Odry” pisze: „Nie wiemy, o ile szybciej zakończono remont kutra „Koń 27” w Kołobrzegu. Jednak faktem jest, że jeszcze w dniu 27 września br. (czyli trzy tygodnie po zabraniu tej jednostki — przyp. red.) pracownicy „Barki” zbierali w stoczni pozostawione w pośpiechu takie części, jak trzon sterowy, ster, flansze itp.”.

Tak wygląda druga strona notatki zatytułowanej przez nas „Niechlubny przykład”. Jest ona naprawdę niechlubnym przykładem tzw. mydlenia oczu opinii publicznej przez pracowników „Barki”, którzy udzielili stronicznych informacji jej autorowi. Jest ona również nauczka i dla nas.

Towarzysze z „Barki”! Czy po przeczytaniu zamieszczonej na łamach „Rybaka Morskiego” notatki, wytykającej rzekome niedbalstwo stoczni rybackiej w Swinoujściu, uważaliście, że wszystko jest w porządku? Oczekujemy od Was odpowiedzi na to pytanie. (j)

Decyduje dobre przygotowanie

(Dokończenie ze str. 3)

się także wszystkie przeprowadzone w tym czasie remonty. Wykryte braki lub niedopatrzenia usuwa się natychmiast.

Warto podkreślić, że duży nacisk kładzie się na zagadnienie obróbki ryb. Wydawałoby się, że np. załadunek soli to błaża rzecz. Tymczasem w Murmańsku czynność tę wykonuje się w obecności starszego pomocnika kapitana, starszego mechanika i kierownika przetwórstwa. Staranne bowiem i pieczołowite przysposobienie do najbliższego rejsu daje gwarancję, że statek wypełni swoje zadania połowowe.

Podczas drogi na łowisko załoga jeszcze raz sprawdza gotowość statku i przygotowuje do połowów jeden z włoków. Dzięki temu rybacy murmańscy unikają pośpiechu i... wszelkich niespodzianek na łowiskach.

inż. TADEUSZ OKONSKI

2 bloki mieszkalne i ośrodek wczasowy dla dalmorowców

W przyszłym roku rozpocznie się w Gdyni budowę dwóch bloków mieszkalnych dla pracowników „Dalmoru”. Będą one liczyć około 200 izb mieszkalnych. Nowe budynki zostaną wyposażone w centralne ogrzewanie, instalację telefoniczną i gazową, każde mieszkanie zaś — w szafy w ścianach, łazienkę, umywalkę, pralnię mechaniczną i suszarnię. Lokale od strony południowej otrzymają oszklone balkony.

Na dziedzińcu bloków przewidziano budowę przedszkola. W pierwszym budynku będzie się znajdować świetlica, biblioteka i czytelnia.

Aby można było wcześniej rozpocząć roboty budowlane, pracownicy Wojewódzkiego Biura Projektów postanowili wykonać kosztorys i dokumentację techniczną na pierwszy budynek do 15 grudnia br.

W 1956 roku rozpocznie się także kapitalny remont ośrodka wczasowo-kolonijnego w pięknej miejscowości Trzciانو koło Sztumu. Nowocześnie urządzony ośrodek pomieści około 100 dzieci rybaków i pracowników łodowych przedsiębiorstwa.

M. WIEWIÓROWSKI
korespondent



gicznie „leczyć”, karząc surowo wszystkich tych, którzy przez lekkomyślność, bumelanctwo i pijaństwo zaprzepaszczają dziesiątki ton ryb. Karząc do usunięcia z rybołówstwa włącznie!

Należy więc przyklasnąć karom, jakie spotkały winnych bumelanctwa w dniu 27 października br. Rybaka H. Szczypiora za systematyczne łamanie dyscypliny pracy pozbawiono prawa pływania. Szyprowi J. Pieknioczce potrącono z należnego przeciętnego zarobku za 1 dzień pracy oraz 15 proc. z premii za ponadplanowe ryby. Sprawę motorzysty R. Strzyżewskiego zaś skierowano do prokuratora, a senna załoga „Gdy 231” zostanie ukarana po zakończeniu dochodzenia.

Surowe kary powinny być skutecznym lekarstwem i dla innych lekkomyślnych rybaków, „cierpiących” na podobne dolegliwości.

(Jogh)

O przetwórstwie w „Wyzwoleniu”

Załoga przetwórci „Wyzwolenie” w Świnie wykonała październikowy plan produkcji ilościowo w 133,7 proc., a wartościowo — w 292 proc.

Do wyróżniających się pracowników należą: majster wędzarni R. Weiss, jego pomocnik J. Koziół oraz patrolniczka — R. Hościłowicz, C. Woch, Fr. Sprawka i robotnik J. Dobosz.

Załoga wędzarni skarży się na brak opakowań oraz drzewa i trocin. Winę za to ponosi zaopatrzeniowiec St. Kozak, który nie dość usilnie stara się o zaspokojenie potrzeb przetwórci.

Spółdzielnia „Wyzwolenie” za mierzalną produkcję marynat ze śledzi batyckich i szprotów oraz minóg pieczonych. Jednak na przeszkodzie stoi brak opakowań (faszek), o które rów-

Pomoc lekarska dla rybaków w Kątach

Na początku listopada br. do Kątów Rybackich przybyła ekipa lekarska z aparatem Roentgena. Z pomocy jej skorzystali miejscowi rybacy i ich rodziny.

Zarząd spółdzielni „Pokój” w Tolkmicku, z którego inicjatywy przybył do Kątów ambulans Woj. Wydziału Zdrowia, powinien z kolei ułatwić chorym rybakom wyjazd na kurację.

Staraniem miejscowego koła Ligi Kobiet, Kąty Rybackie odwiedza raz w tygodniu ambulans

dentystyczny. Ordynujący lekarz-dentysta ma pełne ręce roboty, gdyż musi nadrobić zaniedbania z lat ubiegłych.

Pożyteczną inicjatywę zarządu spółdzielni „Pokój” i koła Ligi Kobiet rybacy powitali z dużym uznaniem.

W. BORKOWSKI
korespondent

DLACZEGO?

...kierownictwo MIR w Kołobrzegu wystąpiło do sądu o eksmisję rybaka Mieczysława Łukieniczuka ze służbowego mieszkania przy ul. Jedności Narodowej 29. Rybak ten do niedawna pracował w MIR, a od 1 października br. przeniósł się do „Barki”. W budynku MIR, w którym jeden pokój zajmuje Łukieniczuk, od niepamiętnych czasów stoi pustka zapłabowane 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką. Czy pokój Łukieniczuka jest potrzebny po to tylko, aby i na nim zawiesić plomby? (SM)

* * *

...Centralna Komisja Wynalazczości CZRM nie rozpatrzyła jeszcze odwołania ob. Marynowskiego (wysłane 15 marca br.)



od decyzji komisji usprawnień i wynalazczości „Arki” w sprawie projektu zastąpienia ręcznych sond otwianych — żelwnymi? (Kt)

* * *

...rada zakładowa w „Dalmorze” dostarczyła pracownikom łodowym n-ry 45 i 46 „Rybaka Morskiego” z dnia 12 i 19 listopada br. — dopiero 25 ub. m.?

RYBAK
MORSKI

1 MORIA

21 listopada br. na statku-bazie m/s „Morska Wola” odbyła się akademii poświęcona życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Po zapoznaniu zebranych z życiorysem poety, członkowie załogi recytowali jego wiersze i wyciątki z „Pana Tadeusza”.

Również w codziennym programie radiowęzła statku-bazy nadaje się wyciątki z utworów, którymi poeta walczył o wolność i postęp.

* * *

Dnia 22 listopada br. lugrotra wler „Sikora” zderzył się na łowisku pod Calais z francuskim trawlerem z Boulogne — „Dogger Bank”. Młt „Sikora” uderzając dziobem, nie odniósł żadnych uszkodzeń. Natomiast „Dogger Bank” doznał wgniecenia lewego nadburcia.

* * *

Zarząd koła LPZ przy helskim oddz. „Arki” zorganizował kurs dla kierowców samochodowych, na który uczęszcza około 60 osób. Wykładowcą jest kierowca — mechanik ob. Christa, który stosuje poglądową metodę nauczania, dobierając do przerabianego materiału rysunki, modele, tablice i filmy.

Absolwenci kursu będą uprawieni do prowadzenia samochodów osobowych, ciężarowych (do 1,5 tony) i motocykli. (SM)

* * *

Kierownik wyprawy na statku-bazie m/s „Morska Wola” nawiązał łączność radiową z radzieckim trawlerem nr 220, wymieniając wzajemne informacje o wydajności łowisk kanatu La Manche. Uzgodniono również czas i jale, na której prowadzona będzie dalsza wymiana informacji połowowych.

* * *

Dyrekcja „Odry” składa za pośrednictwem „Rybaka Morskiego” podziękowanie zespołowi artystycznemu „Arki”, który wstępami swymi urozmaicił spotkanie dyrekcji tego przedsiębiorstwa z rodzinami odrowskich rybaków, zamieszkającymi w trójmieście.

* * *

Pracownicy spółdzielni „Gryf” we Władysławowie zbrali 7190 zł na pomoc dla dotkniętych katastrofalnym trzęsieniem ziemi rybaków greckich z Volos.

* * *

W związku z wymianą tymczasowych uprawnień na dyplomy, Zarząd Główny Zrzeszenia Rybaków Morskich organizuje kursy szkoleniowe dla pokładowców i motorzystów z kuterów rybaków indywidualnych.

Kursy, które obejmą 250 osób, będą prowadzone tylko w dni świąteczne w Gdyni, Władysławowie i w Jastarni. Po zakończeniu nauki uczestnicy szkolenia złożą egzaminy sprawdzające.

Kierownikiem kursów jest kpt. Studnicki z „Arki”. (Kt)

WYMIANA RYBAKÓW

Według informacji tygodnika „The Fishing News”, kanadyjski minister rybołówstwa James Sinclair, który był ostatnio w Związku Radzieckim, oświadczył, iż Kanada zawarła ze Związkiem Radzieckim porozumienie, na mocy którego oba państwa będą wymieniały między sobą rybaków w celach szkoleniowych. (b)

WIELORYBNICY WYRUSZAJĄ NA ANTARKTYKĘ

Tygodnik „The Fishing News” donosi, że w tegorocznym sezonie wielorybniczym na wodach antarktycznych weźmie udział 19 ekspedycji składających się z 19 statków-przetwórn, 273 statków myśliwskich i 13 500 osób załogi. Ponadto w kampanii uczestniczyć będą trzy lądowe stacje wielorybnicze: norweska, brytyjska i argentyńska.

Ekspedycje wysyłają: Związek Radziecki, Norwegia, Unia Północno-Afrykańska, Japonia, Anglia i Holandia. Zwraca uwagę brak ekspedycji prywatnego armatora greckiego A. Onassisa.

Wśród statków znajduje się również największa przetwórnica wielorybnicza świata, holenderski statek „Willem Barendsz” (44 000 BRT). (b)

NOWY PORT

W Kiberg (Norwegia) powstaje nowy port rybacki. Budowa potrwa 3 do 4 lat. (w)

Arkowcy gościli rybaków z NRD



W dniu 23 listopada superkuter „Sas 231” — „Ernest Grube” z bazy Sassnitz (NRD), prowadzony przez szypira Alfreda Schoelera, chroniąc się przed sztormem, wszedł do portu w Gdyni. Drugi z superkuterów NRD wpłynął do portu w Helu.

Kolegami z NRD zaopiekowali się rybacy „Arki”. Goście zwiedzili w dniu 23. ub. m. br. Młodzieżowy Dom Kultury w Gdyni, a wieczór spędzili w Inter-Ciubie, gdzie obejrzeli film „Brunatna pajęczyna”. W drugim dniu pobytu w Gdyni rybacy zwiedzili Gdańsk, interesując się odbudową Starego Miasta, a 26 ub. m. byli w sopockim Grand Hotelu na zabawie, zorganizowanej dla załóg „Arki”.

Po uciszeniu się sztormu „Sas 231” wyszedł na połowy.

Fot. M. Syrowatko

Światowe połowy ryb

Międzynarodowa organizacja do spraw żywienia i rolnictwa (F.A.O.) wydała w br. w Rzymie rybacki rocznik statystyczny za rok 1952/53. Z zawartych w nim materiałów wynika, że w ciągu 15 lat, tj. od 1938 r. do 1953 r. światowa produkcja przemysłu rybnego zwiększyła się przeszło dwukrotnie. W 1938 r. wynosiła ona 12,71 mln. ton, a w 1953 r. — 27,1 mln. ton.

Cyfrы podane przez rocznik są szacunkowe, ponieważ F.A.O. nie ma dokładnych danych statystycznych ze wszystkich państw.

Z ogólnej ilości 27,1 mln. ton złowiono: ryb słodkowodnych — 3,0 mln. ton, łososiowatych — 0,6 mln. ton, płastug — 0,8 mln. ton, dorszowatych — 4,0 mln. ton, śledziowatych 6,5 mln. ton, makrełowatych — 1,8 mln. ton, różnych ryb morskich — 5,5 mln. ton, rekinów i raj — 0,5 mln. ton, skorupiaków — 0,8 mln. ton, mięczaków — 2,5 mln. ton, innych — 1,1 mln. ton.

Procentowo na poszczególne łowiska przypada: arktyczne — 4,3 proc., półn. strefy umiarkowanej — 73,5 proc., strefy tropikalnej — 16,7 proc., płd. strefy umiarkowanej — 5,5 proc.

Statystyka nie podaje dokładnych liczb połowów na łowiskach antarktycznych.

Półkula północna ma najbardziej wydajne łowiska. Dostarcza ona 80 proc. ogólnej produkcji światowej. Główne łowiska tej półkuli znajdują się na płd.-zach. Pacyfiku i na płn.-wsch. Atlantyku. Dają one łącznie 59 proc. ogólnych odłowów światowych. Najwydajniejsze łowiska strefy tropikalnej leżą na Oceanie Indyjskim i Pacyfiku, a w południowej strefie umiarkowanej — na płd.-wsch. Atlantyku.

Z poszczególnych części świata najwięcej odławiają rybacy Azji — 10,91 mln. ton, następnie Europy — 5,47 mln. ton, Ameryki Płn. — 3,15 mln. ton, Afryki — 0,47 mln. ton, Ameryki Płd. — 0,24 mln. ton i Oceanu

(Australia i wyspy Pacyfiku) — 0,07 mln. ton. Związek Radziecki (z łowiskami azjatyckimi i europejskimi) wykazano w statystyce oddzielnie z cyfrą 2 mln. ton.

Największe odłowy miały następujące kraje (w tys. ton):

EUROPA: Norwegia — 1505,5, Anglia — 1121,6, NRF — 730,4, Hiszpania — 634,7, Francja — 520,3, Islandia — 401,6, Portugalia — 392,4, Holandia — 343,3, Dania — 342,8, Włochy — 213,6, Szwecja — 210,0.

AMERYKA PŁD.: Brazylia — 174,6, Chile — 107,2, Peru 106,6.

AZJA: Japonia — 4576,5, Chiny — 3000,0, Indonezja — 616,9, Korea — 300,0, Syjam — 205,0.

AMERYKA PŁN.: USA — 2385,2, Kanada — 661,4, N. Fundlandia — 263,3.

AFRYKA: Unia Płd.-Afr. — 353,4, Afryka Płd.-Zach. — 274,8, Angola — 222,4, Maroko — 128,8 tys. ton.

Konkurs marynistyczny

Polskie Radio ogłasza konkurs na opowiadanie, reportaż lub ciekawe wspomnienia z pracy rybaków i marynarzy. Mogą to być opisy przygód na Morzu Północnym, Bałtyku lub podczas pobytu w portach zagranicznych.

Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody, ufundowane przez Polską Żeglugę Morską, Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego i Polskie Radio, a mia nowicze:

I nagroda — 2000 zł
II nagroda — 1000 zł
III nagroda — 800 zł
oraz cztery wyróżnienia po 200 zł.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy pracownicy z floty handlowej i rybołówstwa morskiego. Prace należy nadsyłać do dnia 31 grudnia 1955 r. na adres: Polskie Radio, Rozgłośnia w Szczecinie z dopiskiem „Konkurs marynistyczny”.

Kpt. Soczówka ma samochód

W Warszawie przy ul. Modrzejskiej 39 wisi na drzwiach wizytówka — Zygmunt Soczówka. Zapukałem. Drzwi otworzyła jego żona Ludwika. Po chwili usłyszałem historię o samochodzie, który otrzymał od dyrekcji „Odry” kapitan lugrotrawlera „Mewa”.

poznałam dyr. „Odry” Sołtana i kierownika działu kadr Błaszczyla.

Dyrektor Sołtan uspokoił mnie radosną wiadomością, że mój mąż — w nagrodę za ofiarną pracę — może sobie kupić samochód osobowy.

wie mężowi niespodziankę (nie o tym nie wiedział), chciałam wyjechać do niego na nabrzeże. Niestety, wrócił z morza w nocy i musiałam przyjść do domu na piechotę — kończy pani Ludwika.

Zygmunt Soczówka jest zadowolony ze swojego samochodu. W przerwach między rejsami uczy się na kursie kierowców i już wkrótce otrzyma prawo jazdy. W jego „spacerkach” do Międzyzdrojów (na razie w charakterze pasażera) towarzyszą mu zwykle synek Jurek i żona. Córeczki Halina i Grażyna są jeszcze za małe, aby brać udział w tych podróżach. (k)



Ob. Ludwika Soczówka przy nowiułkiej „Ifie” swojego męża

— Pewnego dnia w sierpniu — opowiada żona kpt. Soczówki — byłam właśnie w sklepie, gdy przybiegł mój synek z wiadomością, że do naszego mieszkania przyjechali jacyś panowie i czekają na mnie. Wybiegłam zdenerwowana, myśląc, że mężowi zdarzył się jakiś nieszczęśliwy wypadek na morzu. Już z daleka

Nie czekając, aż wróci on z morza, udałam się z kierowcą „Odry” do Warszawy i przyjechałam nowiułką „Ifia”. Aby spr

Ciekawostki

RYBA - ELEKTROWNIA

W rzekach — Amazonce i Orinoco (Ameryka Południowa) żyje elektryzujący węgorz. Osięga on 2—3 m długości i waży 15—20 kg. Jego gołe, podobne do węzła ciało, jest pozbawione pętlów.

Wyladowując wytwarzaną przez siebie elektryczność, ryba ta może zabić natychmiast drobniejsze organizmy, jak żaby lub raki, a nawet zbić z nóg człowieka lub większe zwierzęta. (Sg)

SPOSÓB NA ŻYWE RYBY

W Danii zastosowano niedawno nowy sposób przewożenia żywych ryb. Po prostu rybę zamraża się na żywo i przewozi w bloku lodu. W ten sposób w ciągu ok. 30 dni może ona wędrować do odbiorcy, który po uważnym rozpuszczeniu lodu znowu ma przed sobą... żywą rybę, po odmrożeniu bowiem wraca ona do normalnego życia. Należy zaznaczyć, że przed „lodowaniem” ryba otrzymuje znieczulający zastrzyk. (k)

REKORD SZYBKOSCI NA WODZIE

Anglik Donald Campbell ustanowił niedawno światowy rekord szybkości na wodzie, osiągając na wyczynowej łodzi motorowej „Bluebird” na jeziorze Ullswater szybkość 202 mil (lądowych) na godzinę (około 178 węzłów).

Poprzednik Campbella Anglik John Cobb osiągnął wprawdzie szybkość 206 mil na godzinę, jednak poniósł on śmierć podczas próbnej jazdy i nie uznano tego rekordu.

Przy tej szybkości podróż z Buenos Aires do Glasgow trwałaby zaledwie 36 godzin. (b)

Z sieci Hipolita Rybki

Rybackie słowa

Spotkała mnie niedawno szczególna przykreść. Zdawałoby się, że kto jak kto, ale rybacy znani są na ogół ze słowności. Rybackie słowo, to mur.

Niestety, z przykreścią dowiaduję się, że ten mur gdzie nie gdzie wykruszany jest przez niesumienne jednostki. Jeżeli znany z lenistwa i opie szatości rybak po raz nie wiem już który zaniedba się w pracy, nie wyjdzie w morze, lub za wcześnie opuści rybotajne łowisko, to — wybaczenie określenie — dursz z nim tańcował; wiadomo — niepoprawny bumelant. Ostatecznie i tacy (byle nie za wielu!) są potrzebni, żeby na ich tle ogół wypadł jeszcze korzystniej. Ale gdy szeregi bumelantów „zasila” nagle rybak dotychczas pracowity i sumienny, rybak o znanym na zwisku — to oczywiście jest to zjawiskiem bardzo smutnym. A tak, niestety, od czasu do czasu się zdarza.

Nikomu z nas nie mogą być obce takie nazwiska, jak Konkel, czy Detlaf, nazwiska wstawione szlachectwem pracy. Jakoś tak się złożyło, że jak Konkel — to przodownik, jak Detlaf — to wzorowy rybak. Ale czy zawsze?

Nie, nie zawsze. Bo oto Stanisław Konkel, szypier szkunerowski „Gdy 175” bo

oto Grzegorz Detlaf, kierownik zespołu z „Wła 69”, wczesnym rankiem 19.11. opuścili łowiska i spokojniutko i wygodnie powrócili do portu. W ich ślady poszedł, a właściwie przytył również „Gdy 171” z szyprem Leonem Truszką. No, bo ostatecznie jak tacy ludzie dają taki przykład?

A tymczasem reszta jednostek pracowicie nadal aż do wieczora łowiła. I to z dobrymi rezultatami.

Działo się to w sobotę. Zaraz, zaraz — to mi coś przypomina. Tak jest — to znów sprawa rybackiego słowa. Bo po swej I konferencji partyjno-ekonomicznej rybacy „Szkunera” zobowiązali się, że wszystkie soboty wykorzystają do maksimum i z łowisk będą schodzić dopiero po trzecim zaciągu. A zobowiązanie — to przecież słowo, rybackie słowo honoru! Szkoda, że nie dla wszystkich!

Zamiast



Główny energetyk pionu technicznego gdyńskiej „Arki” od ma ja do chwili obecnej zakłada instalacje oświetleniową na ulicy Portowej w bazie na Helu. Na przewodach bez lamp huśtają się dzieci, a ulica nadal tonie w ciemnościach.

Na przewodach huśtawka, to prześliczna zabawka. Korzystać? — owszem, lecz tylko dla dzieci.

Bo gdy noc port ogarnie zamiast nocnych latarni energetyk „oczami świeci”.

Metoda

Kierownictwo fabryki mączki rybnej w Gdyni musi sporządzać... 68 sprawozdań miesięcznych, co zabiera dużo cennego czasu.

* * *

W tym szaleństwie jest metoda niechybnie, tylko nie wiem na co komu się to zda, gdy w ten sposób wytwórnia mączki rybnej przeobrazi się w fabrykę sprawozdań.